

STRZECHA RODZINNA

CZASOPISMO POSWIĘCONE POLSCE ODRODZONEJ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KATOWICE II, ULICA KRAKOWSKA NR. 46.
KONTO CZEKOWE P. K. O. KATOWICE NR. 304032 — TELEFON 1695

NR. 20

WYCHODZI KAŻDEGO 1 i 15 W MIESIĄCU ROK V.

JAN BENISZ.

Poległym za Ojczyznę.

Każda śmierć ginie w chaosie życia, płynącego wartką falą ciągle naprzód poprzez wieki . . .

Nieraz staje ona nagle i niespodziewanie, przecina to pasmo życia ludzkiego, zabierając rodzinom najdroższe istoty, pozostawiając żal niewysłowiony, boleść okrutną, tęsknotę straszną i smutek . . .

Śmierć wyrwawszy jednego z pomiędzy nas — już go nam nie zwraca . . .

To też stojąc nad mogiłą drogiej sercu istoty przy szmerze żałobnym traw i krzewów, szumiących nad ciałami zmarłych, leżących w głębokiej ziemi — mimo woli zdajemy sobie sprawę z nicości naszego doczesnego życia tem więcej, że nie znamy tego świata, z którego się już nigdy nie wraca . . .

Jedyny dzień w roku, dzień Zaduszny, poświęcony jest wspomnieniom wyłącznie ukochanych zmarłych, w dniu tym każdy z nas spieszy na cmentarz, by przy dźwiękach dzwonów cmentarnych, odwiedzić ustrojone kwiatami Groby, pomodlić się na nich i lzy uroić nad mogiłą . . .

Dzień zaduszny, taki cichy, taki święty, jakby wszystko w dniu tym wymarło . . .

W powietrzu dziwnie jakoś — coś rwie się w duszy, coś za serce ściska.

Wszędzie smutno i rzewnie, a najsmutniej w kramie mogił zmarłych, nad którą anioł śmierci rozpostarł swe skrzydła.

Wśród grobów rzesze cichych, posępnych i żałobnych tłumów szepce modlitwy . . . Tu i owdzie ciche łkanie rozdziera spokojne, ciche powietrze, które wiatr porywa i niesie w dal nieznaną, za światy . . .

W dniu Zadusznym, w całej Polsce, wzdłuż i wszerz, na wszystkich cmentarzach, pokrytych milionami mogił i krzyżów, — płoną śmiatła, płyną pieśni żałobne — przepojone bólem i żałobą . . .

Cała Polska bowiem — to jedno cmentarzysko — w których leżą nie tylko najbliżsi sercu naszemu członkowie rodzin, lecz także Najdrożsi dla nas — to bohaterzy żołnierze — polegli za naszą wolność.

Leżą samotni — umęczeni za wiarę i wolność Ojczyzny i nieraz zapomniani.

Pozółkłe liście, zerwane wiatrem jesiennym, smutno im tylko szeleszczą, jakgdyby szemrały jakąś pieśń zaduszną.

Te groby samotne, to mogiły Najdroższych którzy padli w krwawych bitwach, w obronie naszej wiary, naszej ziemi i wolności naszej. Groby te nie powinny być osamotnione, gdyż z ich krwi, z ich trudu życia powstał Naród Polski — aby żyć!

Zastępy tych zapomnianych, pomnożone przez tysiące poległych w światowej wojnie legionistów, żołnierzy polskich zaborczych armij, poległych w powstaniach 1831, 1863 i 1848, Rokitańców, Ułanów ks. Józefa i wielu innych, niemogą być zapomniane, pamięć o nich nie może zagać — musimy o nich choć w dniu Zadusznym pamiętać.

Prędko skończyło się ich życie — śpią cicho na wieńcach sławy.

Życie tych Najdroższych nie poszło na marne, że śmiercią swoją okupili życie naszej świętej Ojczyzny — Polski!

Śpieszmy właśnie na te samotne — opuszczone groby, obficie krwią zroszone i módlmy się za dusze te święte, którym Opatrzność niedozwolila dożyć dnia wielkiego, dnia ogłoszenia wolnej i niepodległej Polski, — jak również doczekać się dni dzisiejszych.

Osamotnione te groby, winniśmy całym sercem ukochać i otaczać je należną opieką. Winniśmy ukochać ich męstwo i poświęcenie, złożone na ołtarzu Ojczyzny.

Imiona ich z wdzięcznością winniśmy wspominać, gdyż dla naszego dobra życie swe młode złożyli.

Gdyby byli do dnia dzisiejszego żyli — pracowaliby na chwałę i wielkość Ojczyzny odrodzonej.

Wśród poległych w obronie wolności, leżą również bohaterskie kobiety, które w walce do równych z mężczyznami trudów stanęły i padły w kwiecie wieku bohaterską śmiercią.

I o nich winniśmy pamiętać, gdyż krwawy ten posiew sprawił, że mamy Wolną i Niepodległą Polskę, którą strzedz i pielęgnować winniśmy.

Tym Najdroższym sercu naszemu, tym niepodległym duchom czasu polskiej niewoli cześć i wieczysty pokój w wyzwolonej już ziemi!

I spoczęli na wieki . . .

Bohaterskiej Młodzieży, poległej
w obronie Ojczyzny poświęcam.

Cicha, słoneczna i pogodna, choć już późna jesień... Ciepłe promyki kładą się na liściach, malowanych purpurą i złotem, spływają na trawy i mchy leśne, ożywiają bór i miejsca pełne spokoju, malancholji i wiecznej tęsknoty..., miejsca gdzie rok rocznie idą nieprzebrane tłumy, aby uczcić tych, co już spoczęli na wieki... Idą z modlitwą na ustach, tęsknotą, żalem niewysłowionym i skargą okrutną, — idą z kwieciami wiązanką lub wiankiem świerkowym albo stosem lampek płonących. Na pustych, a cichych ementarzach widać jakąś przedziwną i uroczystą powagę. Zwolnił gorączkowy puls życia, a rzewny smutek ogarnął przyrodę. Z rezygnacją stoją drzewa cmentarne, odarte z liści i niby staruszkowie siwi wspominają z uśmiechem czasy niniejszej młodości. Zaroilo się od tłumów sierocych... Każdy niemal idzie ku mogile, kryjącej bliskie szczątki. Idzie z myślą i sercem pełnym wspomnień i tych drogich chwil bezpowrotnych, kiedy oni byli ongiś z żywymi razem. I choć dokoła tak pusto i smutno choć zamiera wszystko na długi sen letargiczny, w tobie, duszo ludzka, woła jakiś głos tajemniczy i niezmorzony: „Nie umrzesz!“ Spójrz jeno w niezmierzone przestworza, ogarnij bezbrzeżne morze gwiazd i odczuj tęsknotę, która trwa wiecznie, że nie wszystko kończy się w trumnie! Jak na wiosnę budzi się drzewo i kwiat w piękniejszej i barwniejszej szacie, tak i ty, duszo człowiecza, zbudzisz się ongiś hen w innym świecie do pełniejszego, rozkosznego i nieznanego życia... A to wszystko, co było w tobie dobre, piękne, podniosłe i szlachetne, bo było miłością, pieśnią i kwiatem ziemskiego istnienia, pójdzie tam z tobą, aby trwać nieskończone wieki... Idą tłumy na cmentarz w tę cichą noc zaduszną. Zapłonęły na grobach tysiące światel, oto dowód pamięci tych, co dzień po dniu, godzina za godziną idą ku temu samemu kresowi, idą ku miejscom wiecznego spoczynku. A wśród tego nastroju i zmienności życia słania się ciało do Snu wiecznego. Ach, jak tam dobrze! Tam duch idzie ku wiosennym szlakom życia, ku jasnej niby słońce zorzy tam buja po majowych polach, kędy chylą się róże i lilje, kędy dymy pachnące i upojenie, kędy wieczna nieśmiertelność... Cała ludzkość i każdy naród ma tych, co przez śmierć poszli do wieczystego życia. Czy wśród poświstu kul zginęli chlubnie i słodko za Ojczyznę w czasie wojny światowej, czy w niewoli na Sybirze, czy też w szpitalach lub na łożu domowym przy świetle gromnie albo na tułaczce śmierć ich zabrała, czy też tragicznie, a niewinnie umarli z ręki o-

szalałego wroga lub zamordowani w obronie wiary św. zawsze to był początek do wieczystego życia. Ale przenieśmy się na chwilę myślą do stolicy. Tam w mauzoleum spoczęli na wieki prochy nieznanego żołnierza. On jest symbolem tych wszystkich, cichych i bezimienych, a wielkich bohaterów, którzy dali Ojczyźnie zmartwychwstałej odwagę, siłę, krew, a wreszcie i życie... Kto jesteś żołnierzu, który leżysz w grobie, hen w stolicy, niby udzielny? Nikt twego imienia ani nazwiska aż do dnia sądnego wiedzieć nie będzie! Wielkość bowiem twoja w tem, że jesteś nieznan... W wspólnej mogile zagubiłeś imię, rodzinę i wszystko, co własne, co osobiste, Wziąłeś na siebie wszystkie trudy, bóle i cierpienia, wziąłeś rany i śmierć tych setek tysięcy, które walczyły na polach bitew, zmagaly się w tytanicznych bojach i zastygły pod Mołotkowem Rarańczą, Lwowem, Wilnem, Warszawą, na ziemi śląskiej, oraz w wielu innych miejscach ustronnych, skrytych w nocne cienie. Jakże wyolbrzymiałeś w sercach i umysłach naszych rycerzu nieznan i bohaterze, bo jesteś odwiecznym genjuszem bojowym narodu, czy to chodzi o rok 1830 czy też 63 — a nazywałeś się Męstwo! I duch promienny w polskim żołnierzu zamieszkał na zawsze... Nieznan żołnierz umiera w bitwach po tysiące razy, wciela się w życie po tysiące razy i żyje w milionach serc. Każda matka, co na wojnie utraciła swego syna niech zawoła: Oto syn mój leży tu! Wszystkie matki polskie widzą w tobie, nieznan żołnierzu swoich synów, wszystkie u grobu twego łzami się zalewają..., przypominając sobie słowa poety filozofa, Krasińskiego: „I przyjdzie w pielgrzymim stroju polskie pacholę, wpatrzy się w zgłoski bezimienne, w ognistej zjawie ujrzy rycerza i łza mu na rzęsach zawisnie, a zapal rumieńcem okraśi lica. To przyszedł bohater narodu, to syn twego ducha, żołnierzu nieznan, bo grób twój tylko jest kołyską nowej zorzy, w której pocznie się dzień Boży“. — Jakiś głos tajemny słyhać z grobu nieznanego żołnierza: Dla ciebie, Ojczyzno moja, trudy wojenne i niebezpieczeństwa, dla ciebie rany, choć bołą..., dla ciebie wreszcie śmierć, choć straszna! Z głębi serca i duszy możemy zawołać u mogiły nieznanego żołnierza. tego symbolu, wszystkich grobów bezimiennych bohaterów i męczenników w tę cichą noc zaduszną: O Polsko miła! Buduj się pracą wytrwałą nowych pokoleń, świeć męstwem i chwałą rycerzy, rośnij miłością synów swoich utrwalaj niepodległość, dźwigaj się w moc i potęgę ekonomiczną i żyj w blaskach słonecznych! Żyj wielka, wspaniała, jaśniejąca i potężna po wsze czasy... i bądź wzorem dla innych ludów!!!

Franciszek J. Tryszczyła.

Pan Bóg na wojnie.

Wyjątek z dzieła p. t. „Wojna“.

Powszechne skazanie od 16 do 45 lat przeszło przez najwyższe instancje, pospolite ruszenie wyruszyło w pole, zostały tylko kobiety, dzieci i starzy, by żyć wojną i o niej myśleć, wstając po nocy bezsennej, by jeść tylko gorycz i zawód i pracować nad siły, żeby zdolni do pracy mogli nie pracować.

Ale sztukmistrze śmierci i zdziwienia zdołali udowodnić, że zabójstwo też jest pracą, więcej, bo jest poświęceniem, bohaterstwem, czynem religijnym, najwyższą cnotą. Sam P. Bóg z zajęciem przygląda się perypetjom walki, wrogów też nienawidzi, a nam sprzyja. Idzie na czele każdej kompanji, niesiony bywa jak w procesji kościelnej na hełmach na sztandarze. Jest naszym sojusznikiem, naszą sprawę popiera jak swoją własną.

Nasza sprawa święta, a świętość wszak własnością Boga. Szkoda tylko, że tak niemrawo pomaga, inaczej jużby nie zostało ani kota, ani psa przyjacielskiego. Zupełnie, jak Olimp, gdy patrzy z góry na homeryckie zmagania się dwóch smoków, czy osłów, na historyczną perspektywę jak asinus asinum fricat, lub smok smokowi nie tylko wykluwa oczy, ale jeden drugiemu i drugi pierwszemu odgryza głowę, że niema zwycięscy i zwyciężonego, bo zostały tylko dwa ogony, dwie resztki byłych wielkości, dwie muzealne pamiątki historycznych dat. Zupełnie jak podług Iljady Jowisz przyglądał się z zajęciem zapasom dwóch narodów i z ojcowską troskliwością ochraniał swego syna w jego walce z Patroklem, ale nawet jego, boga i ojca moc i troskliwość nie pomogły: syn boski zginął, bo ostrzem miecza Patrokla kierowało przeznaczenie silniejsze i okrutniejsze od bogów i ludzi.

Lucrecjusz słusznie mówi, że trwoga wymyśliła bogów. Ale nie wymyśliła miłość — natomiast wymyśliła wojnę jako antidotum strachu. Ile razy bóg nadzielony został cechami i przymiotami człowieka, tyle razy stawał się jego sobowtorem. (Ibis nażarty węzami i adoracyjny krokodyl są bogami i sobowtórami człowieka.) Bogowie, jako twory ludzkie, żyją trwogą, wojną i nic ludzkiego nie jest im obce. Najmniej są miłością i najwięcej zwałą i zdradą. Na Olimpie i za kulisami rządów i dworów dzieją się skandaliczne rzeczy. Tam też są partje, jak w porządnym sejmie i też się biją jak parobcy. Wulkan i Apollo, Jupiter i Neptun patronizują różnym obozom walczącym i djabła życzą adwersarzom. Nawet kobiety, czyli boginie, zazwyczaj i ze swej konstrukcji tkwiące poza kręgiem szczęku oręża, za murami rozgorzałych namiętności (extra flammantia moemia mundi), nie gardzą widokiem krwi, intrygują, faworyzują, mają swoich ulubieńców i śmiertelnych wrogów, szpiegów i trucicieli, słowem, babia wojna.

Bóg bez miłości jest bożyszczem, zbiór takich bogów staje się z czasem panteonem umarłych i ariston metron, najlepszym środkiem, lokomocji do Hadesu.

Człowiek bez miłości jest bałwanem, państwo — Dagonem o glinianych nogach i złotej głowie, kobieta bez tkiwości i cichości jest potworem, choćby była boginią lub inną donna angelicata.

Stara i najnowsza historia tkwi na tej samej szpilce omamień. Najprawomocniejszym pozorem słuszności i świętości braknie siły i racji boskiej interwencji, dlatego na wojnie, mało się dowierza bogom, ich sankcja raczej moralna, ich pomoc przeznaczona dla wdów i sierót. Pomagają oni zazwyczaj silnym, nawet słabszego syna zostawiają na polu bitwy. Miej ufność w Boga, ale odlewaj armaty. I chociaż istnieje popularne, nikezemne i iście po ludzku trywialne przysłowie: „Kiedy P. Bóg dopuści, to i z kija wypuści“, ale na wojnie to się kije chowa, a trzeba się brać do czołgów. Jeszcze Goljat zrobił uwagę Dawidowi, że nie jest psem, kiedy ten wyszedł do niego z kijem i procą. Boski młyn miele powoli, ale mąka z niego biała — mówią młynarze, których ręce jeszcze we krwi. Tang w imię boże czołga się powoli, ale już trawa tam nie rośnie. Gdzie przeszła awangarda wojny, tam nietylko młynów i mągi, ale nawet kościołów nie zostało. Ale tank się żegna idąc do ataku, pokój jest błogosławiony, kiedy się szykuje do wojny, bo czas w którym się nie idzie do ataku, nie wczołga się pod namioty, nie gotuje się skrycie do wojny, jest stracony. Takim czasem Bóg nie błogosławi.

Krzyżem świętym znaczone są wszystkie atrybuty wojny. Odważni i mężni odznaczeni są krzyżem, by odróżnić ich od zeszły chrześcijan, co nie mają odwagi lub sposobności do zabijania. Płaszczce rycerskie znaczyły się dawniej krzyżami, rękojeście mieczów miały nieraz formę krzyża, na sztandarze buja krzyż, na frontonie gmachu tyranji wypisany cytat z Pisma świętego. Część sanitarna ma za godło krzyż czerwony, dobroczynna — biały, samoloty czarny, trujące gazy „forger“ i „lost“ — żółty i niebieski, każdy nowo wynaleziony gaz też się oznacza krzyżem innego koloru; gdy się kolory wyczerpią i cierpliwość ukrzyżowanego, wtedy wejdą w życie krzyże łotrów i tak nigdy się nie wyczerpie aparatura wojny i zesłane nam rzekome błogosławieństwo, płynące z nadużycia świętego godła.

Modlą się ludkowie, leżąc krzyżem, błagają kornie o zwycięstwo, o najgorsze dla wroga, a w najlepszym razie o upamiętanie, nie swoje oczywista, lecz wroga, by przestał nas zabijać i dał się zarznąć ku chwale Bożej. Wszak Jego majestatowi bardzo powinno na tem zależeć, by jaknajwięcej poległo wroga, a nie na tem, by nie było wojny, lub czempredziej zawarto po-

kój. Pan Bóg na wojnie traci swą zwykłą równowagę i cierpliwość, bo też ma przeciw sobie wrogów, naszych wrogów, jest rozrywany na wszystkie strony modłami, pretensjami, wyrzutami i zarzutami z różnych obozów walczących i już nie wie, gdzie prawda i gdzie sprawiedliwość.

Ludu mój, cóżś uczynił z Bogiem swoim! Twój antropomorfizm zaszedł cokolwiek zdaleko. Nadzieleś Go swymi furjacyjcznymi przymiotami i już przestałeś odróżniać Boga od harsa. Nie rozumiesz i nie zrozumiesz nigdy, że prowadzisz wojny i sam i na własną odpowiedzialność, bez Boga, bez sumienia i bez odpowiedzialności, że Bóg nie chce i nie może ci pomóc, nie może mimo całej swej wszechmocy, jak nie może ciebie nawrócić, byś przestał nienawidzić i zaczął słuchać jego głosu.

U ludzi najwyższem i ostatecznem prawem śmiertelna walka z wrogami, z najgorszymi ludźmi, których tępić nakazuje prawo natury i prawo Boga. Bo w takim razie jakaż różnica między dobrem i złem, w takim razie trzeba je jednakowo tolerować i kochać. Tylko oni, najgorsi wśród najgorszych mogą i powinni być obiektami pogardy i nienawiści, oni tylko

mogą się poważać na świętość naszego życia, na całość naszego mienia. Gdyby nie oni, ci najgorsi wśród narodu, wyrzutki ziemi i pomiot djabelski, możnaby żyć, możnaby dojść do porozumienia, ale z tymi krzywdzicielami ludzi i bluźniercami Boga, których On nienawidzi, bo gdyby kochał, lub co gorsze pomagał, nie byłby Bogiem, nie byłoby wogóle Boga . . .

Ach Panie, daj siłę ramionom naszym, celność armatom, wytrzymałość tankom, niewidzialność samolotom, rozlewność i wszędyobecność gazom, nadaj im cechy podobne do Twojej miłości świętej! W imię tej miłości którą miłujesz nas, niech wróg wylegnie, jak trawa dotknięta kosą. Twej sprawiedliwości, niech ich żony i ziemia staną się bezpłodne, niech dzieci ich pójdą na żebry, a córki na pohańbienie! Niech kule ich i pociski idą na trawę, jak baranki, a nasze jak tygrysy niech wyszarpią z nich serca i krew, i niech nareszcie poślepnie i przestanie nam szkodzić wraża przezorność i złość. Dusza nasza ta sama z przed tysiąca lat, jednakowo nienawidzi wroga i jednakowo mu nie przebaczy, — tak i Ty nie przebacz niebożnym, ale ich ukasz tak, by przestali nam szkodzić i nie przeszkadzaj nam łaskawie, kiedy ich będziemy unieszkodliwiać na teraz, na zawsze i na wieki wieków. Amen.

Kształcenie własnego charakteru.

Łączność uczuć i woli w doskonałym sił rozwoju stanowi tę wyższą cechę moralną człowieka, którą nazywamy charakterem. Charakter jest to więc duchowa własność ludzi. Jeżeli o kimś mówimy, że ma szlachetny charakter lub stały charakter, albo niema żadnego charakteru, wówczas mamy na myśli właściwości duchowe. Bo czyż skłoni nas do przyznania komuś pięknego charakteru dlatego jedynie, że ma piękne rysy twarzy? Nigdy! Wiadomo bowiem, że chociaż twarz jest odbiciem duszy, niemniej jednak bardzo piękne rysy mogą należeć do osoby bardzo brzydkiego charakteru. Przypisując komuś charakter szlachetny, nie mamy na myśli piękności jego rysów ani też stanu zdrowia. W tym wypadku wszystko nam jedno czy jest brzydki, jak Sokrates, czy stały jak Kant, dosyć nam wiedzieć, że ma duszę szlachetną. Mówiąc o charakterze, nie mamy na myśli zdolności rozumowych t.j. pamięci, erudycji czy też krytycznego sądu o rzeczach i dziełach naukowych. Często przecież obdarzamy mianem wielkiego charakteru ludzi bez wyższych zdolności, ale którzy swoją zacnością, uczynnością, siłą woli, wytrwałością i poświęceniem na to miano zasługują. Odwrotnie zaś musimy nazwać genialnym Bakona, który pomimo wysokiej nauki, zdolności filozoficznych, literackich i dyplomatycznych czynami swojemi i swym życiem wcale na miano człowieka uczciwego nie zasłużył. Szlachetny charakter musi być oparty o szlachetne uczucia i silną wolę. Tych pierwiastków w za-

den sposób rozdzielić nie podobna. Myśl, uczucie i wola przejawiają się w duszy bezustannie, działają łącznie i w najściślejszej zależności. Mówiąc o charakterze, mamy na myśli również jego kształcenie, co jest pierwszorzędną wagą w życiu człowieka. Czy jednak możemy kształcić własny charakter? Owszem, historia ludzi genialnych daje nam w tej mierze liczne przykłady, dowodzące, że wytrwała praca, skierowana ku kształceniu władz umysłowych bardzo dużo może zdziałać. Nie tylko wiedza jest potęgą ale również i charakter. Siła charakteru, podobnie jak geniusz rozciąga wokoło siebie urok, któremu ludzkość musi hołdować. Rozum zjednywa umysły lecz charakter podbija, a to przecierz znaczy w życiu bardzo wiele... Jest przeto praktyczna pobudka, dla której powinniśmy bezwarunkowo kształcić charakter. Jeżeli bowiem, kształcąc się na biegłych pracowników, teologów, inżynierów, lekarzy, profesorów, mamy nadzieję zyskać między ludźmi stanowisko i utrzymanie, to kształcąc się na ludzi prawych, wytrwałych, sumiennych, sławnych, uczonych i uczciwych, możemy znaleźć u drugich poważanie i cześć oraz pomoc moralną i materialną. Co prawda, stwierdzam to z boleścią i smutkiem, że łatwiej w dzisiejszych czasach powojennych żyć na świecie pochlebstwem, egoizmem, serwilizmem, hipokryzją bez charakteru — aniżeli talentem, charakterem a solidną pracą i uczciwością! A przecież stan tego rodzaju na dłuższą metę nie da się utrzymać. Jesteśmy bowiem ludźmi ży-

jącymi nie samym jeno chlebem. Cześć więc tym, co żyjąc również duchem, żyli także dla drugich. Aby kształcić swój charakter, trzeba naprzód poznać siebie samego w myśl greckiej tezy: gnothi se auton!

Pytacie jak? Odpowiedź krótka. Trzeba otaczać się ludźmi takimi, którzyby życzliwie mówili nam prawdę w oczy. Samemu zaś należy zdobyć się na tyle rozsądku, aby się o to nie obrażać. Naturalnie, nie przyjdzie ta sprawa łatwo, jednak nie jest ona niemożliwa. Chcąc poznać dokładnie swoją naturę trzeba po prostu rozdzielić siebie samego na dwie części: na ciało i ducha! Potem zastanowić się wypada, o ile które z nich przeważa w naszych zajęciach codziennych, o ile przeważało dawniej i o ile ta przewaga wpływa na całe nasze postępowanie. Następnie trzeba zastanowić się nad siłą i zakresem naszych zdolności umysłowych, przypomnieć sobie, które z nich były już wypróbowane i z jakim skutkiem o ile w umysłowości naszej przeważają pamięć, wyobrażenia i rozważa. — Należy dalej wziąć pod rozwagę uczucia i przekonać się, które z nich najczęściej przejawiało się w naszym życiu: miłość czy przyjaźń — nienawiść czy dobroduszość — pogarda czy litość — uwielbienie czy wstręt — duma czy wstydlivość — pokora czy gniew — współczucie czy zawiść — nadzieja czy apatia?

Przejdźmy wreszcie do zakresu woli. Tu poznamy łatwo, jaki jest ogólny charakter naszej działalności: powolny czy gorączkowy — poważny czy entuzjastyczny — wytrwały czy zmienny — poważny czy lekki — bierny, odruchowy czy też czynny — oryginalny czy wreszcie dziwaczny! Tego rodzaju przegląd da nam podstawę działania. Przypuszczając bowiem, że codziennie tylko jedną spostrzeżemy, czyto w sposobie mówienia o innych czy w sposobie wnioskowania o tym lub owym przedmiocie czy wreszcie w sposobie obęjścia się z ludźmi i tem błęd przy nadarzającej się sposobności sprostujemy, natenczas szybko możemy dojść do wydoskonalenia własnych przekonań i czynów. Doświadczenie daje nam naukę, z której trzeba umieć korzystać. Chcąc zaś wykorzystać, należy uważać, obserwować i to wszystko zapamiętać... Niezbędnym w tym przedmiocie warunkiem, bez którego poznania własnej natury a tem samem własnego charakteru nie dałoby się osiągnąć, jest spisywanie codziennych wrażeń z całą swobodą i naturalnością. Taki właśnie dzienniczek czy pamiętnik będzie kiedyś miłym wspomnieniem i drogocenną kopalnią najszacowniejszych wskazówek moralnych. Zapyta ktoś: Jak należy pisać tego rodzaju pamiętnik? Przedewszystkiem pisaniu notatek powinna towarzyszyć zupełna swoboda. Zdania muszą być wypowiedziane jasno, styl prosty i niewyszukany. Uwagi i spostrzeżenia powinny być pisane na gorąco pod wpływem świeżych myśli. Treść dzienniczka czy też pamiętnika powinna obejmować wszystko, co zbliża dotyczy naszej własnej istoty — niech zajmie naszą uwagę również kwestja przekonań... Przeglądając notatki, ciągle przypominać sobie będziemy dawne zda-

nia i sądy, unikając przez to mimowolnej sprzeczności z samym sobą, sprzeczności, świadczącej zawsze o słabej sile duchowej. Nie chodzi jednak o to, abyśmy mieli wierni trwać w dawnych zdaniach i sądach — wcale nie. Gdy się przekonamy o zmienności najwytrwalszych pozornie przekonań, nauczymy się je doskonalić, zmieniać, a nawet cofać, jeżeli tego wymagać będzie gruntowna rozważa i dobro ogólne. Wszystko to jednak będzie nie dziełem mimowolnego zbiegu wpływów lecz światowej i samodzielnej krytyki, która ma wtedy wielką wartość. W ten sposób panując nad samym sobą, wyrobimy sobie nie tylko trzeźwość sądu ustalimy również siłę duchową i świadomość celów. Ważne nader będą notatki spostrzeżeń z zakresu myśli, uczuć i woli. W pierwszym wypadku zapisujemy nasze postępy w nabywaniu wiedzy — w drugim odgłosy wzruszenia, miłości, gniewu, nadziei zazdrości upojenia lub rezygnacji, co wszystko będzie dla nas cenną wskazówką pedagogiczną. — Uczucia przykre, zanotowane w naszym pamiętniku, będą stokroć lepszą nauką niż tysiące moralów, z których zwyczajnie niema żadnego pożytku. Nie bowiem tak nie kształci, jak rozważanie własnego życia i pamiętanie własnych przeżyć. Pamięć uczuć, oparta na notowaniu doznanych wrażeń, da nam materiał, który doprowadzi nas do wniosków praktycznych, mogących zmienić się w postanowienia lub przestrogi. Cennym materiałem będą również notatki, odnoszące się do wrażeń i uczuć przyjemnych, tak zwanych upodobań, które najlepiej charakteryzują człowieka. Nie trzeba zapominać o woli, która dla naszych celów jest nader ważnym czynnikiem. Tu zapisywać trzeba własne czyny i uwagi nad niemi. W życiu ludzkim widzimy różne skłonności: dobre i złe! Przeważa jednak u człowieka chęć wygodnego życia i użycia oraz chęć wzbogacenia się tanim sposobem, jak to się daje zauważyć obecnie po wielkiej wojnie światowej. — Nawet pewnym grupom społecznym schlebia demagogiczne hasło: „Mało robić, a dużo pieniędzy brać“. — Zasadniczymi uczuciami, wchodzącymi w skład charakteru są: poczucie estetyczne, poczucie własnej dogodności i poczucie moralne! Pierwsze daje nam poznać piękne strony otoczenia, drugie tkwi w nas samych, trzecie pozwala piękno własne przelewać w drugich. Celem wykształcenia w sobie poczucia estetycznego należy nam szukać wzorów w historii, poematach i sztuce. Czytając historję bohaterskiej Grecji, zwłaszcza epokę Periklesa, życiorys Sokratesa i Platona lub życiorys Waszyngtona, dalej dramat Szekspira, Słowackiego i Wyspiańskiego, poemat Mickiewicza albo powieść Sienkiewicza, Reymonta lub Wiktora Hugo, czyż nie ulegamy potędze uroku? Poczucie estetyczne jest dla wyrobienia charakteru nieślychanie ważną podstawą, pomimo, że samo przez się nie stanowi jeszcze o estetycznej wartości człowieka. Gdyby młodzież nasza staranniej była kształcona w tym kierunku, nie mielibyśmy tyle wybryków z tej strony. Młodzieniec z uszlachetnionym smakiem estetycz-

nym nie traciłby czas na hulanki w najmniej dobrym towarzystwie. Chcąc wykształcić poczucie własnej godności, czuwać trzeba nad tem, aby wspomnienie poznanych ideałów niezbyt odbiegało od własnego życia. Godność własna najpewniej wyrobi się tam, gdzie wykształcone już poczucie estetyczne czuwa nad postępowaniem. Jedną z form poczucia godności własnej jest poczucie prawdy, od czego zależy prawdomówność, słowość i otwartość. Wprawdzie powiadają, że otwartość nie popłaca, bo nikt nie lubi prawdy w oczy, jedno przeważnie każdy chce słyszeć kadzidła niezasłużonych pochwał — ale na to nie trzeba zwracać zbytnej uwagi! Lepszą bowiem jest rzeczą powiedzieć komuś w oczy nawet smutną prawdę, niż dać upust swemu języckowi poza oczy. Dalszem uczuciem, wchodzącem w skład charakteru jest poczucie moralne. Polega ono na rozróżnianiu czynów dobrych od złych. Człowiek, obdarzony poczuciem moralnym, usłyszawszy o jakimś złym czynie, w jednej chwili potrafi go skwalifikować. Takie poczucie moralne powinno się rozwijać, notując spostrzeżenia nad samym sobą, szukając podniosłych wzorów, a jeszcze więcej między ludźmi, ponieważ przykład jest potężnym czynnikiem w życiu człowieka. Poczucie moralne nazywamy pospolicie sumieniem... Stanowi ono naistotniejszy składnik pięknego charakteru. Sumienie bowiem jest tym aniołem stróżem i tym wewnętrznym głosem, mówiącym nam, co jest moralnie dobrem a co złem, oraz ostrzegającym nas przed niebezpieczeństwem. Sumienie również należy kształcić t.j. wyrabiać w sobie szlachetny sąd o rzeczach i wzmacniać popęd do czynów dobrych. Bardzo ważną formą poczucia moralnego jest poczucie obowiązku! Społeczna wartość i doniosłość jego aż nadto bije w oczy, aby się długo nad niem rozwodzić. Od poczucia obowiązku i jego wypełnienia zależy rozwój kulturalny danego narodu i państwa. Tylko bowiem rzetelna, uczciwa, solidna i wytrwała praca przyczynia się waleń do bogactwa, potęgi ekonomicznej i siły, a temsamem do niezależnego bytu... Niestety w tym właśnie kierunku są ogromne narzekania. Brak poczucia obowiązku ujawnia się niemal w każdym dziale życia społecznego. Co jest przyczyną tego stanu rzeczy? Niezadowolenie i rozgoryczenie wśród falangi pracowników, którzy widzą, że częstokroć nie fachowość, wykształcenie, zdolności i uczciwa praca są nagradzane lecz pokutuje jeszcze niesprawiedliwość, system protekcyjny oraz przynależność partyjną — wskutek czego „młodziki“ otrzymują naczelne stanowiska z pominięciem ludzi starszych, pracowitych zdolnych i wytrawnych. Pewnie — dużo zmieniło się na lepsze od dwóch lat ale też bardzo dużo jeszcze pozostaje do zrobienia przy budowie gmachu nawy państwowej. Zastosowanie więc względnej przynajmniej sprawiedliwości wzmocni poczucie obowiązku i poczucie wytrwałej pracy! Silna wola przyczynia się także do wzmocnienia charakteru. Siła woli, oparta na poczuciu obowiązku może pokonać największy nawet ból fizyczny.

Przypomnijmy sobie dzieje naszej historii, a znajdziemy wiele przykładów odpowiednich. Za króla Augusta II. generał Kątski odbierał Kamieniec Podolski z rąk tureckich. Gdy zeszedł do piwnic, gdzie były beczki z amunicją, pasza turecki rzucił knot siarkowany na beczkę prochu, chcąc całe miasto wraz z ludźmi wysadzić w powietrze, poświęcając nawet siebie samego. Wtedy Kątski porwał knot i pozwolił mu się na dłoni wypalić do końca. Tym sposobem ocalił miasto i zawstydził mściwego Turka. Przymiotem woli jest jej siła czynna, która ujawnia się w energii działania. Obdarzony nią człowiek, postępuje śmiało naprzód mimo przeciwności, działa szybko i stanowczo, nie zważa na przeszkody, brzydzi się niedołęstwem i tchórzostwem, a wobec głosu obowiązku staje się naraz potęgą, zagrzewającą do czynu, jak to uczynił niegdyś ksiądz Augustyn Kordecki w czasie oblężenia Częstochowy przez Szwedów, oraz żona Samuela Chrzanowskiego, której dzielne wystąpienie wobec silnego natarcia Turków przejęło oblężonych najwyższym zapalem tak, że zdołali utrzymać twierdzą aż do przyścia posiłków! Czynną siłę woli najlepiej wyrabia samo życie, trudy i walka o chleb, stanowisko i zasady. Dobór towarzystwa ludzi energicznych będzie najlepszą szkołą w tym względzie, chociaż z góry należy powiedzieć, że urodzonej zdolności, nastroju organizmu i pierwszych wpływów dzieciństwa trudno przerobić. — Jak z jednej strony zbyt wygórowane rozwinięcie czynnej siły woli nie jest wskazane, ponieważ prowadzi zwyczajnie do gwałtownych i nierozważnych czynów tak znowu nader słabe rozwinięcie czynnej siły woli tworzy pospolitą wadę charakteru, zwaną lenistwem, która jest największą plagą Słowian wogóle, a także natury sarmackiej.

Połączanie siły odpornej z siłą czynną daje przymiot woli, zwany wytrwałością. Człowiek wytrwały umie nie-tylko znosić przeciwności, opierać się obcym wpływom ale i usuwać je, gdy na drodze jego wystąpią przeszkody — umie również zwyciężać...

Tej cnoty niestety mało posiadamy. Każda myśl wzniosła rozgrzewa nas, bardzo łatwo zapalamy się — zapal jednak wnet ostyga — ciężka praca o chleb powszedni osłabia nasze szczerze zamiary, drobne nawet niepowodzenia zniechęcają nas do kontynuowania raz obranego dzieła, stajemy się apatyczni, opuszczamy ręce, bo nie mamy wytrwałości. Trzeba ją zdobyć ćwiczeniem trzeba wzbudzić w sobie upodobanie do jakiegokolwiek pracy fizycznej czy umysłowej i rozpoczęte przedsięwzięcie należy bezwarunkowo skończyć... Wytrwałość, ze wszystkich cnót najtrudniejsza do zdobycia znaleźć się musi! Szczególnie nam, Polakom, potrzeba jej za każdą cenę nie tylko teraz przy budowie państwa polskiego, ale zawsze i wszędzie... Wytrwałość w pracy powinna być naszym obowiązkiem narodowym, naszym przykazaniem, naszą ostoją, symbolem naszym i największym postulatem chwili teraźniejszej i przeszłej chwili ciągłej...

Fr. T.



Kościuszko w Ameryce



Dwa dzwony.

Jeden dzwon był ulany
z kruszców rudy najczystszej,
był w środku złożony
i miał serce złociste.

Drugi dzwon był wykuty
ze spizowej emalji,
był w środku żelazny
i miał serce ze stali.

Jeden głośno wydzwaniał
w każde święto, w niedziele,
rozigrany dzwon złoty
głosił radość wesele.

Drugi dzwon był milezący
w czarnej smutku żalobie,
tylko wtenczas zajęczał,
kiedy spoczął ktoś w grobie.

Raz gdy złoty dzwon dzwonił,
a miał dźwięki przeczyste —
zajęczało i pękło
jego serce złociste . . .
i zapadło się w ciszę.

Ale zaraz zabiło
rozplakane wśród żali,
ponad grobem złotego
twarde serce ze stali . . .
i dzwoniło . . . dzwoniło . . .

Kachna Łęczynianka.

Brzask w mieście.

Brunatne szczeliny bruków miłosne rozwarły kielichy,
Ponocnym sycą się chłodem, wilgocią roztrząsków
[ucichłych.

Złowieszczy jest spokój świtu . . . złowieszcza ta cisza
[poranna,
I szelest opadłych kropel z miedzianej w pobliżu
[fontanny.

Szarozielona ruń miasta w omdleniu zdeptanych płyt ulic,
Gruźliczne pyły wyziewów do piersi szerokiej przytula.

Ponure wrony na wieżach w mgławicę nad miastem
[rozpiętą,

Wyschnięte osty latarni ze stali hartownej odlane,
Zmęczone chyłą badyle na ściany, jak czuły kochanek.

Rzucają groźne przekleństwo: zgrzytliwe, śmiertelne
[„memento“! . . .

Poezja omszałych murów nagością frywolną skąpana,
W ostatnim geście rozpaczy upaja się rytmem kankana.

Melancholijna tęsknota rozlewa jad żrący posoki,
W zmartwiałe szaleńczym strachem przechodniów za-
[późnionych kroki. —

Nagle z wąskiego zaułka w gwałtownym podmuchu
[wichury
Wrzasną syreny fabryczne . . .! — lew miasta ukazał
[pazury! . . .

Lucjan Patrycy.



Mistyka liczb . . .

Do najciekawszych przesądów ludu należy mistyka liczb, skojarzenie ich z pewnymi wydarzeniami, oraz ich wpływ na losy człowieka. Znany historyk kultury dr. Oskar Hovorka podaje w swym znakomitem dziele p. t. „Duch lecznictwa“ wyczerpujący przegląd tego przesądu. Pewne liczby cieszą się u różnych ludów szczególnymi względami. A więc w krajach chrześcijańskich liczby 3, 7 i 9, u Mahometan i Chinczyków liczba 5 mają duże poważanie. Jakkolwiek niektóre liczby są w lecznictwie ludowym szczególnie ulubione i faworyzowane przez pewne koła, to jednak wszystkie cyfry zasadniczej dekady bez wyjątku mają swe właściwe znaczenie. I tak: Jeden (1). Jest jeden Bóg, jeden pan, jedna głowa. Ta liczba główna jest w czarnoksięskiej medycynie milcząco w wielkim szacunku. Liczne przysłowia potwierdzają wyłącznie i jedyne panowanie głowy rodziny, gminy państwa.

Dwa (2) wyraża panujący w całej przyrodzie dualizm dobra i zła! Najdobitniej występuje on w kulcie Ormuzda i Arymana. Trzy (3) jest prastarą i świętą liczbą, którą spotykamy u wielu starożytnych ludów, a zwłaszcza u Babilończyków: jej zasadniczym charakterem jest trójjedność. Znajdzie się często w różnorodnych formułkach zaklęć, w których często 3 róże, 3 grzechy śmiertelne, 3 dziewice, 3 robaki i t. d. pewną odgrywają rolę. Cztery (4) była oprócz 7 i 12 świętą cyfrą Chaldejczyków. Tkwi ona w liczbie czterech boków kwadratu, czterech stron świata, czterech ewangelistów, czterech żywiołów, czterech temperamentów, czterech okresów wieku człowieka, oraz czterech stanów. Pięć (5) cieszyła się w kulturalnych kołach egipskich, indyjskich, chińskich, mahometańskich szczególnie czcią. Liczba 5 została uwieczniona w piramidzie Chaopsa. Chinczyki znają pięć organów: serce, wątrobę, płuca, nerki i żołądek! Człowiek składa się jak każda rzecz wszechświata z pięciu elementów: z drzewa, ognia, metalu, powietrza i wody — jest zatem wszechświatem w pomniejszeniu, jednym słowem jest powtórzeniem mikrokosmu w mikrokosmie. Prócz tego Chinczyk zna 5 planet, 5 zmysłów, 5 barw, 5 zasadniczych tonów, oraz 5 „smaków“. — U Arabów nazywa się ona „chamssa“, a wprowadzoną bywa przy wszystkich

ważniejszych okolicznościach jak n. p. podczas uroczystości weselnych, modlitwy i t. p. W Jerozolimie było 5 wyrazów na określenie Jehowy. W Grecji liczba pięć (pente) służyła jako zaklęcie przeciw czarom. Sześć (6) jest podwojeniem trójki wspominaną bywa rzadko. W hebrajskiej kabale oznacza liczba 6 potęgątkwiącą w pewnych rzeczach, oraz siłę, tworzącą dobro! Siedm (7) powstało 3+4 i oznacza połączenie między Bogiem a światem. U żydów była ona „liczbą świętą“, a dziś jeszcze odgrywa wybitną rolę w przesadach. Siódmego dnia przy zapaleniu płuc, w którym chory jest wystawiony na niebezpieczeństwo zniżki ciepłoty, obawiali się już lekarze starożytności. Ośm (8) zajmuje wybitne miejsce w kulcie Neptuna i Thezeusza, a jest uwzględniana szczególnie przez Plutarcha. Od Schultza dowiadujemy się o systemie ósemkowym w zachodniej i wschodniej Azji. — Dziewięć (9) powstało ze spotęgowania trójki i ma w lecznictwie czarnoksięskim mistyczne znaczenie. Dziesięć (10) jest w wysokim poważaniu obok 4 i 7 w pytagorajskiej fizjologii i terapii. W symbolice liczb żydowskiej kabali znaczy 10 pełnię mądrości i rozumu. Jedenaście (11) jest zasadniczą liczbą systemu jedenastkowego Nowozelandczyków, którzy mają nawet szczególne wyrażenia na oznaczenie liczb. Coś podobnego istnieje na Sumatrze. Dwanaście (12) jest łatwo podzielną liczbą systemu tuzinowego. Dwunastu apostołów znajduje się w licznych zaklęciach. Żydzi wywodzili 12 swych pokoleń od 12 synów Jakóba. W Grecji, podobnie jak i w Rzymie istniało 12 bogów głównych. Stół króla Artusa otaczało 12 rycerzy św. Grala, — w „Pieśni Nibelungów“ zaś jest 12 rycerzy wormackiego dworu. Trzyście (13) jest pewną liczbą nieszczęścia. Nie jest ona przez żadną inną liczbę podzielna. Swoje złe znaczenie miała ona już na długi czas przed ostatnią Wieczerzą Pańską, albowiem w starym systemie liczbowym żydów na oznaczenie tej liczby używano tego samego znaku, co i na oznaczenie wyrazu: śmierć! Oto mistyka liczb, a wraz z nią różne przesady . . ., którym naturalnie nie należy nigdy wierzyć zwłaszcza katolikom, ponieważ i kościół potępia również gusła i zabobony . . . (Fr. J. Tr...)

KACHNA ŁĘCZYNIANKA.

Życie.

Przez brudnych ulic bruki płynie szara fala,
To się wznosi wzburzona, to cicho opada.
Czyjeś ręce zszytywniały prą naprzód wytrwale,
Z szarych głębin wyziera twarz śmiertelnie blada.

Ktoś wypłynął . . . już chwyta za brzeg twardej skały,
Wzrok triumfem nabrzmiały krwią pijane usta, —
Porwały białe dziewczę rozigrane fale . . .
I śmieje się chichocząc zbrodniarka rozpusta.

Huk maszyn rozpedzonych — pękło serce czyjeś . . .
Z łoskotem warczą tryby olbrzym ciężko dyszy,
Krew wsiąkła w bruk ulicy, nawet tętno bije,
Gwizd rozległ się sygnałów rozdzierając ciszę.

Z rynsztoku powstał człowiek, lachman zrzucił w błoto,
Łuną blasków dalekich twarz blada się mieni —
Ponad falą ulicy, wzbił się promień złoty . . .
Wstało życie w pochodzie czerwonych płomieni.

Ze świata.

Cuda i znaki...?

Ktokolwiek w ostatnich dniach, w godzinach popołudniowych, w czasie gdy jesienne słońce zalewało powodzią łagodnego światła wieże i kopuły miasta, szedł przez ulice Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, Bielska lub Katowic musiał zauważyć, że nawet na najwięcej ożywionych centrach miasta wszelki ruch zamarł, a oczy tysięcy przechodniów zwracały się ku niebu, aby śledzić niezwykle widowisko, jakiego dotychczas jeszcze u nas nie widziano. —

Czyżby jeszcze 10 lat temu przypuszczano możliwość czegoś podobnego! Jak ręką ducha wyczarowane zjawiają się na niebie jedna za drugą olbrzymie litery, żęby w końcu przed zdumionymi oczyma pielgrzyma ziemskiego zabłysnąć dobrze znanym mu słowem „Franck” i „Perola”. —

Wyroby firmy Henryka Francka i Synowie S. A. są u nas znane i cieszą się dobrą opinią. —

Firma ta pracuje wedle najnowszych zdobyczy na polu techniki czego dowodem zakreślona na szeroką skalę reklama, zaiste godna wyrobów kawowych firmy Franck!

Sposób pisania na niebie.

W przeciętnej wysokości 4000 m uwija się samolot sportowy o sile 220 K. M. z szybkością 170 — 230 klm, na godzinę i pisze na niebie odwrotnie t. j. od strony prawej ku lewej, znane powszechnie słowa „Franck” i „Perola”. —

Farbę tego niezwyklego pendzla stanowi biały, nieszkodliwy gaz dymny, wyrzucany ze specjalnie do tego celu skonstruowanej i pozwalającej regulować wyrzucanie gazu tylnej części aparatu, w ilości 8000 m³ na sekundę. Duże litery mają przeciętnie 1500 m wysokości, małe 1000 m, całe zaś słowo „Franck” lub „Perola” rozciąga się na długości 7000 do 8000 m i w obwodzie 250 km² przez jakie 10 do 49 minut może być wygodnie czytane. Pismo odwrotne, czyli zwierciadlane jest z tego względu konieczne, aby je można było z ziemi czytać. — Nader kunsztowny i trudny lot wymaga zarówno zręcznego, jak zamilowanego w sporcie lotnika, który oczywiście dopiero po długim, żmudnym treningu zdolnym jest do wykonania tego kunsztu awiatyki. —

To byłoby technicznym wyjaśnieniem tego podziwianego zjawiska, które zapewne niejednemu, kto je widział dało wiele do myślenia. —

Ubezpieczenie pasażerów w Hiszpanji.

Na mocy dekretu królewskiego, ogłoszonego w Hiszpanji, każdy pasażer przejeżdżający koleją,

przy nabywaniu biletu musi płacić premję asekuracyjną w wysokości 5 % ceny biletu. W wypadku katastrofy kolejowej, o ile pasażer znajdzie śmierć, towarzystwo wypłaca rodzinie 35 000 pesetów, w wypadku zaś zupełnej niezdolności 70 % sumy wymienionej. —

Takie ubezpieczenie zdałoby się i u nas. —

VIII. rocznica wyzwolenia Wilna.

W dniu 11 października b.r. przypada 8. rocznica wyzwolenia Wilna przez wojska gen. Żeligowskiego.

Z okazji tej rocznicy, odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze, na którym obecnym był osobiście generał Żeligowski. Nabożeństwo celebrował ks. arcybiskup metropolita wileński Jabłrzykowski, a okolicznościowe kazanie wygłosił ks. biskup sufragan Michalkiewicz. —

Ze zjazdu muzułmańskiego w Sarajewie.

Naczelnym duchownym muzułmańskim dr. Szynkiewicz na zjeździe muzułmańskim w Sarajewie, w swoim przemówieniu w ten sposób powiedział:

„My muzułmanie polscy, od 600 lat żyjemy pośród chrześcijan, korzystając z wszystkich praw na równi z innymi i przychylnego stanowiska rządu jak i samego narodu polskiego. Różnimy się w wierze, ale przyświeca nam wspólny cel — dobro ojczyzny naszej Polski”. —

Śmierć Guzika.

Z początkiem października zmarł w Warszawie w 55 roku życia Jan Guzik, jeden z najśłynniejszych medjów w Europie.

Zmarły odznaczał się wielką zdolnością materjalizowania zjaw, które tłumnie otaczały seansujących.

Banda zbójcka pod Peczenizynem.

Od kilku tygodni grasuje w okolicach górskich koło Pistynia i Jabłonowa banda zbójcka, składająca się z 11 osób, uzbrojonych w karabiny, szablę i rewelwery. Napada spokojne osiedla, zabierając stada owiec. Obławy policyjne nie dały żadnych wyników. Ludność żyje pod grozą napadów.

Rząd przygotowuje projekt zmiany Konstytucji.

W sferach politycznych twierdzą, że chaos poglądów, jaki panuje w Klubie B.-B. (Jedynki) na temat reformy ustroju państwa zniescierpliwiał tak dalece sfery rządowe, że Klub B. B. oczekuje ze stony rządu pozytywnego postawienia sprawy. Wedle przekonania panującego w parlamencie, rząd pragnie wyjść z tego chaosu i zgłosi sam z chwilą zwołania Sejmu własny projekt konstytucji.

10-lecie przewrotu politycznego w Cieszynie. Odezwa!

W październiku b.r. upływa 10 lat od chwili, gdy ludność polska na Śląsku Cieszyńskim, zadokumentowała swą niezłomną wolę przynależenia do Polski, a swym reprezentantom w Radzie Narodowej poleciła ogłoszenie manifestu, którego mocą prastara spuścizna Piastów po 600-letniej rozłące, wróciła na łono Macierzy. Wolą ludu polskiego, popartą zbrojnym i zdecydowanym czynem garstką oficerów i żołnierzy polskich stała się nasza Ziemia częścią tej wielkiej, pięknej i bogatej Ojczyzny.

Dumni jesteśmy, żeśmy jedni z pierwszych w tym czasie zdobyli się na jedność i zgodę narodową wszystkich warstw społecznych i wszystkich stronnictw politycznych i tem naszym stanowiskiem innym dzielnicom dobry przykład dali!

Dumni jesteśmy, że nam przypadł zaszczyt dołożenia cegiełki do budowy wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski!

Uczcijmy więc godnie zbliżającą się rocznicę wielkiego czynu!

By przez przypomnienie niedawnej jedności i zgody przyczynić się do zablźnienia ran, które w pierwszych latach niepodległości powstały;

by przez olbrzymi udział wszystkich sfer w manifestacji ponownie zaświadczyć, że lud polski na Śląsku Cieszyńskim umie cenić zdobytą wolność i gotów jest dla jej obrony poświęcić krew i mienie,

by przez wzmoczoną w dniu rocznicy ofiarność na cele publiczne, przyczynić się do pomnożenia środków obrony i dalszego utrwalenia naszego stanu posiadania w krajach, które nieszczęsem zrzędzeniem losu nie znalazły się w granicach naszej Ojczyzny!

Ślązacy! Komitet w Cieszynie, wyłoniony z delegatów wszystkich związków i stronnictw, wzywa Was:

1) do licznego udziału w uroczystości 10-lecia przewrotu na Śląsku, w dniu 31 października 1928 r.,

2) do potworzenia po wsiach i miastach lokalnych komitetów i urzędzenia w dniu 11 listopada b.r. uroczystości z okazji 10-lecia istnienia Polski.

Za ogólny Komitet Obchodu 10 lecia:

Przewodniczący: ks. prałat Józef Londzin, senator i burmistrz Cieszyna; zastępca przewodn. inż. Jan Krudysz, prezes Zw. Oficerów Rez. w Cieszynie.

Wyrok w procesie marjawickim.

Proces przeciwko „arcybiskupowi“ marjawickiemu Kowalskiemu skończył się. Ogłoszenie wyroku oczekiwano z ogromnym zainteresowaniem, a w kołach marjawickich z zaniepokojeniem.

Około północy 12 października br. sąd ogłosił wyrok, treści następującej:

„W imieniu Rzplitej Polskiej sąd rozpatrzywszy sprawę Jana Michała Marji Kowalskiego, uznając go winnym przestępstw z artyków 513 p.

2 i 515 kodeksu karnego, przy zastosowaniu ustawy o amnestji, postanowił Jana Michała Marję Kowalskiego, biskupa starokatolickiego, księdza marjawickiego w Płocku skazać za przestępstwa w stosunku do Osinównej, Tomasikównej, Fiałkowskiej i Żydkównej na 3 lata więzienia (domu poprawy) ze zmniejszeniem kary o 1/3 na zasadzie amnestji, zaś przestępstwo w stosunku do Prochównej na 2 lata ze zmniejszeniem kary o 1/3 a za przestępstwa w stosunku do Niewiadomskiej i Bittnerównej na 1 rok domu poprawy ze zmniejszeniem kary o 1/3 łącznie na 4 lata więzienia (domu poprawy) ze zmniejszeniem kary o 1/3, tj. ogółem do lat 2 i 8 miesięcy ze skutkami prawnymi, wreszcie tegoż Kowalskiego uniewinnić z zarzutów przestępstw w stosunku do Tomysównej.

Medal pamiątkowy za wojnę.

Rada Ministrów ustanowiła Medal pamiątkowy za wojnę 1918 — 1921 dla wojskowych i cywilnych. Sporządzony jest z brązu z napisem na rewersie „Polska swemu Obrońcy“. Będzie noszony na wstążce z masy na lewej piersi.

Prawo otrzymania medalu służy wojskowym i cywilnym, którzy w okresie od 1. XI. 1918 do 18. III. 1921

- 1) polegli lub byli ranni,
- 2) zmarli skutkiem choroby nabytej w polu,
- 3) conajmniej 3 miesiące pełnili służbę w polu.
- 4) conajmniej przez 5 miesięcy pełnili służbę czynną,
- 5) cywilni o ile współdziałali z wojskiem w polu, polegli lub byli ranni,
- 6) cywilni o ile zmarli skutkiem choroby, nabytej przy współdziałaniu z wojskiem w polu,
- 7) conajmniej przez 5 miesięcy współdziałali z wojskiem w polu,
- 8) conajmniej przez 10 miesięcy nieśli pomoc rannym,
- 9) jako cudzoziemcy współdziałali z wojskiem polskim w polu.

Przyznawanie medalu, przysługuje wyłącznie ministrowi spraw wojskowych.

Olbrzymia epidemia tyfusu w Sowietach.

W Rosji wybuchła epidemia tyfusu, która przybiera olbrzymie rozmiary. Walką z tyfusem kieruje osobiście Stalin. Rząd sowiecki utworzył w tym celu specjalny komitet.

W Moskwie naliczone ponad 10.000 wypadków zachorowań, a i w innych częściach kraju epidemia rozszerza się tak dalece, że musiano zamknąć wiele szkół, teatrów i kin.

Zwycięstwo Kościoła.

Religia katolicka i Kościół są od zarania swego istnienia przedmiotem ataków ze strony nieprzyjaciół szczytnej nauki Chrystusa. Przez szereg wieków Kościół odpierał te ataki i wychodził zwycięsko ze wszystkich walk, chociaż nieraz chwilowo osłabiony. Nie zmogły katolicyzmu żadne wysiłki, bo jest w nim potęga, niewzruszona, oparta na najszczytniejszych hasłach, nie rozumu ludzkiego, lecz boskich. A tego, co od Boga pochodzi, ludzie nie są i nie będą w stanie zniszczyć.

Pomimo tak oczywistej prawdy i pomimo nauki, jaką ludzie wyciągnąć powinni z historii, także w naszych czasach obserwować możemy wysiłki w kierunku zniszczenia Kościoła katolickiego. Systematyczną pracę w tym kierunku prowadzi masoneria i wszystko to, co z nią pozostaje w jakimkolwiek stosunku, jak socjalizm, komunizm i inne radykalne kierunki. Ośrodkiem zaś tej walki jest od dłuższego czasu Francja. Masoneria wzrosła tam tak bardzo w siłę, że potrafiła oparować parlament i wytworzyć w nim większość. Rząd, będący wyrazem tej większości, rozpoczął czynną walkę z Kościołem i po dłuższych tarciach wewnętrznych doprowadził wreszcie do rozdziału Kościoła od państwa.

Zdawało się, że wrogowie Kościoła odnieśli triumf zupełny i stały. Jednak, podobnie, jak w innych dziedzinach, tak i w tej, przemoc nie mogła trwać długo. Prawda i wewnętrzna wartość idei odnosi zawsze w końcu zwycięstwo. Tak też jest z katolicyzmem we Francji. Naród francuski w najszerszych swych warstwach ocknął się i powraca do szczytnych ideałów, które jedynie w katolicyzmie znajdują urzeczywistnienie. Instykt ludzki rozczarował się do bezwyznaniowości, wygodnej może dla człowieka-zwierzęcia, ale zgubnej dla rozwoju ludzkości. Kościół katolicki we Francji nie dał się złamać, lecz prowadził dalej swe zbożne dzieło. Nie mogąc rozwijać swobodnej działalności w samej Francji, przeniósł ją poza jej granice, nie zapominając również tam pracować dla swej ojczyzny, dla narodu, przez szerzenie ojczyistej kultury i dobroczynności.

Wypędzone z Francji zakony rozwinęły swą działalność kulturalną i dobroczynno-miłosierdną w Afryce i Azji. Działalność ta ma nie tylko znaczenie kulturalne, lecz odgrywa także poważną rolę w utrzymaniu wpły-

wów Francji, jako państwa, w tych częściach świata. Praktyczny zmysł francuskich mężów stanu, a zwłaszcza Brianda, nie mógł nie dostrzec korzyści, jakie wynikają dla państwa z działalności zakonów i kongregacji francuskich. Ta rzeczywistość, tkwiąca w potęgę katolicyzmu, zmusiła zatem polityków francuskich do zrewidowania stosunku do Kościoła. I stała się rzecz niezwykła, a jednak nieunikniona.

Rząd francuski, na którego czele stoją dwaj tak wybitni politycy, jak Poincaré i Briand, ten ostatni będący do tego jeszcze najpierw socjalistą a obecnie masonem, uczynił pierwszy krok ku zmianie dotychczasowego stanowiska. W nowej ustawie skarbowej umieścił dwa artykuły, odnoszące się do spraw kościelnych. Jeden z nich zezwala na oddanie pewnych dóbr ruchomych i nieruchomych, które dawniej należały do Kościoła, djecechalnym stowarzyszeniom religijnym. Drugi idzie jeszcze dalej, gdyż pozwala zakonowi francuskim, pracującym dla kultury i dobroczynności za granicą, na złożenie prośb o pozwolenie na założenie potrzebnych im zakładów pomocniczych we Francji.

Artykuły te stanowią zasadniczy wyłom w dotychczasowym wrogiem stanowisku państwa francuskiego do Kościoła. Siła wewnętrzna katolicyzmu dokonała tego, stworzyła bowiem fakty silniejsze, aniżeli wszelkie teorie i doktryny. A z faktami musi liczyć się każdy. Musieli je też uznać najwięksi wrogowie Kościoła i skapitulować. O te właśnie artykuły toczyć się będzie w parlamencie francuskim i w prasie zacięta walka, którą prowadzić będą ci, którzy nie mają dostatecznego zmysłu i zrozumienia dla rzeczywistości. Ale silne wpływy Brianda i Poincarégo odniosą niewątpliwie zwycięstwo, które będzie pierwszym krokiem do nawrócenia Francji z dotychczasowej drogi niszczenia Kościoła.

Przykład Francji oddziaływać powinien na tych, którzy także w Polsce dążą czy to pod wpływem jakichś głupich teoretycznych dociekań, czy też usiłowań żywiołów destrukcyjnych i rewolucyjnych do usunięcia wpływu Kościoła na kształtowanie umysłów. Próby takie, chociażby odniosły chwilowy sukces, nie będą w stanie złamać potęgi nauki Chrystusa i Kościoła, jako stróżki tej nauki. Przyniosłyby tylko szkodę dla państwa. Kościół zaś i nauka Chrystusa odniosą zawsze zwycięstwo.

Dział gospodarczy.

W sprawie podatku dochodowego.

Wszyscy, którzy opłacają podatek dochodowy i otrzymali już nakazy płatnicze, należy przypomnieć, że podatek dochodowy płatny jest w dwóch ratach. Pierwszą ratę należało zapłacić w dniu 1 maja br. na

podstawie własnego obliczenia. Druga rata płatna jest dnia 1 listopada br., względnie (z powodu wolnego od pracy) dnia 2 listopada br. Kto nie zapłacił pierwszej raty w dniu 1 maja 1928, ma zapłacić obecnie cały podatek wymierzony, jednak od połowy przypadającej

od kwoty zeznanej, a płatnej jak wyżej powiedziano, w dniu 1 maja, oraz opłacić odsetki w wysokości 2% za każdy miesiąc (od 1 maja do 2 listopada br.) więc za 6 miesięcy 12%. Niewpłacony podatek w dniu 1. względnie 2 listopada br. podlega natychmiastowej egzekucji już w dniu 3 listopada br.

Odkrycie nowej rudy.

Niedawno odkryto w laboratorium chemicznego instytutu Akademii Umiejętności w Leningradzie minerał składający się z rzadkich metali: osmium, irydium i rutetium. —

Minerały te należą do grupy metali platynowych i służą do sporządzania końców piór złotych oraz delikatnych instrumentów.

Lisy srebrne.

Na Górnym Śląsku pod Katowicami znajduje się jedyna w Polsce farma hodująca lisy srebrne, należącą do Seidela i Hoffmana.

Hodowla tychże ogranicza się narazie do sprzedaży zwierząt hodowlanych, gdyż popyt na nie jest ogromny.

Przeciętna cena pary lisów srebrnych kosztuje od 800 do 1200 dolarów, za skórę zaś dostaje się do 2.500 zł.

Konsumcja tytoniu i wódek.

Według danych statystycznych w 1926 r. na ogólną wartość skonsumowanych produktów tytoniowych wynosiła 475 043.000 zł. W roku 1927 skonsumowano na sumę 559.482.000 zł. Ogólny zatem wzrost konsumpcji wynosi 18%.

Spożycie spirytusu w 1926 r. wynosiło ogółem 57.225.000 litrów, natomiast w roku 1927 wyniosło ogółem 50.779.000 litrów.

W postaci trunków spożyto w 1926 r. 44.467.000 l. a w roku 1927 " 40.576.000 l.

Dyplomy honorowe dla robotników.

Ministerstwo przemysłu i Handlu przystępuje w najbliższym czasie do wydania dyplomów honorowych

tych robotnikom, którzy w jednym i tem samym przedsiębiorstwie bez przerwy pracowali przez dwadzieścia pięć lat.

Ruch ludności w Europie.

W poszczególnych państwach europejskich, największe ożywienie w ruchu ludności wykazują narody słowiańskie.

Według austriackiej statystyki wynika, że w roku 1926 najwięcej małżeństw zawarto w Bułgarii (9.6 na 1000 mieszkańców), dalej w Belgii 9.2 na 1000 mieszkańców, w Czechosłowacji (9.1), na węgry 9 na 1000 mieszkańców.

Najwięcej urodzin wykazuje na 1000 mieszkańców, Ukraina (40.2), Portugalia (37.6), Rosja (36), Rumunia (36), Polska (30), Niemcy (19.4), Czechosłowacja (24.5) i na Węgrzech (26.9).

Największa śmiertelność na 1000 mieszkańców wypada: w Portugalii (22.2 skonów), Rumunii (21), w Rosji (19.8), Hiszpanii (18.8), Bułgarii (18.6), Polsce (18), Holandji (10.9), Norwegii (10.6), Danii (11), Niemczech (11).

Największy przyrost ludności w 1926 r. miała: Ukraina (20.0), Białoruś (18.9), Bułgaria (17.2), Rosja (16.2), Portugalia (15.4), Rumunia (14.7). Francja (1.3), Estonia (1.7), Austria (4.3), Niemcy (7.8), Czechosłowacja (9.0) i Węgry (10.5).

Pochodzenie nart.

Pochodzenie nart w Europie jest zabytkiem z Azji. Początkowo były one krótkie i szerokie, składające się z deszczulek, na których opierały się nogi, do których przymocowane były skórczanymi rzemykami i służyły do utrzymywania się na śniegu.

Przemiana nart na narzędzie sportowe zawdzięczamy Norwegczykom.

W ślad za niemi, już w roku 1890 przyjęły się narty w Europie.

Od roku 1907 używanie nart weszło w zwyczaj ogólny tak przez osoby cywilne jak również i wojskowe.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Nasze piśmko.

Miesięcznik uczniów Gimn. państwowego w Katowicach Nr. 1 i 2:

Sympatyczne to piśmko — zawiera artykuły samych uczniów gimnazjalnych od VI do VIII kl. Między wielu artykułami na szczególniejszą uwagę zasługują artykuły: „Już czas..“ Brodowskiego; „Nowoczesne wrażenia szkolne“ Grodzieckiego; „Na progu nowego roku szkolnego“; „Historja i rozwój Sodalicii Marjańskich“ Kica; „Jedwabnictwo“ Będkowskiego oraz „Cykl wspomnień obozowych“ A - Da.

J. B.

„Gość Niedzielny“.

Wyszedł z druku numer jubileuszowy z okazji pięćdziesiątka tego poczytnego tygodnika dla rodzin katolickich. „Gość Niedzielny“ założył w roku 1923 J. Em. Ks. Kardynał Hlond, kiedy był administratorem apostołskim na Śląsku. Pierwszym redaktorem był ks. Dr. Kubina, dzisiejszy biskup częstochowski, po nim ks. Gawlina, dzisiejszy dyrektor Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie. „Gość Niedzielny“ jest tygodnikiem dla rodzin katolickich, przytem, organem akcji katolickiej. Krótkie i jędrne jego artykuły z zakresu akcji katolickiej czynią go polecenia godnym wśród najszer-

szych warstw społeczeństwa katolickiego, tembardziej, że w Polsce dotychczas nie ma właściwego organu, któryby szerzył ideę czynu katolickiego. Przytem przepiękne ilustracje (4 strony) nadzwyczaj aktualne ze świata katolickiego, wykonane sposobem rotograwiurym, dają pismu estetyczną szatę, jaką rzadko które pismo katolickie posiada.

Na treść numeru jubileuszowego składają się artykuły takich piór jak: Ks. biskupa Kubiny, Ks. prałata Kapicy, Ks. dyrektora Gawliny, Ks. Dr. Wilka i innych. W ciągu 5-ciu lat swego istnienia zdobył sobie „Gość Niedzielny” poważny zastęp czytelników nie tylko na Śląsku lecz i w innych dzielnicach Polski.

Adres: „Gość Niedzielny”, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58.

„Szajka zgrozy”.

Edgar Wallace, tłumaczenie Marcellego Tarnowskiego. Powieść stron 288. Instytut Wydawniczy „Renaissance” Warszawa 1928.

Znawca tajników kryminalnych, powieściopisarz Edgar Wallace daje nam obraz życia kryminalnego, który niewątpliwie zaliczyć należy do najlepszych powieści z tej dziedziny. Książka ta niemal jest wyrwana z życia — czyta się ją z nieustającym zainteresowaniem — jednym tchem. Cena 7 zł. jest trochę wygórowaną, jednak opłaci się każdemu nabyć — gdyż czas stracony na czytaniu każdemu się obficie opłaci.

Jan Benisz.

Gustaw Olechowski — „Wódz.”

Powieść o Józefie Piłsudskim

Nakład: Instytut wydawniczy „Renaissance”, Warszawa 1928. Str. 442.

Ukazało się na półkach księgarskich pamiątkowe dzieło, które niewątpliwie zajmie pierwsze miejsce w literaturze polskiej, ze względu na postać bohatera Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego, uwidocznioną z powieści.

Autor, jeden z najwybitniejszych powieściopisarzy polskich zadał sobie wiele trudu i mozół na zebranie

odpowiedniego materiału, aby mógł odzwierciedlić postać powieści tak jak sobie na to zasłużył. I nie zawiodł oczekiwania — gdyż wydana powieść wytworzyła nam całokształt życia Marszałka za ostatnie 40 lat, a wraz z Niem dzieje Narodu polskiego.

Jest to pierwsza powieść z obecnych czasów w której widzi się w całości obrazy zmagania się Narodu ze swymi ciemiężcami — z którego wychodzi zwycięsko.

Z tych też względów czyta się powieść z prawdziwym zainteresowaniem i niestudzonym zapalem.

Niewątpliwie znajdzie się ona w każdym domu, w każdej bibliotece i szkole.

W krótko ukazać się ma w tłumaczeniach: angielskim, francuskim, niemieckim, rumuńskim i czeskim.

Niedługo cały świat zapozna się z dziejami bohatera Wodza Narodu i całym społeczeństwem polskim.

Książka ta niewątpliwie będzie jedną z najpopularniejszych książek nie tylko w Polsce, ale na całym świecie.

J. B.

Odpowiedzi redakcji.

Panu Zygfrydowi Sobcz. w Katowicach ul. Francuska. Nie możemy skorzystać z takowej oferty z tych względów, że nie znamy treści artykułów. Wypracowanie „Okręt wojenny bez załogi” względnie „Rakieta” proszę do przejrzenia nadesłać. Prosimy przytem materiał nadesłać bez błędów ortograficznych, (nie tak jak w liście), widocznie ktoś naumyślnie w ten sposób wygotował Panu pismo — dla reklamy!! —

Panu Józefowi Wilhelmowi Sk. w Nowym Bytomiu. Nadesłany wiersz bez tytułu niestety nie może być umieszczony w Strzesze Rodzinnej, gdyż nie nadaje się pierwsza zwrotka i ostatnie dwa wiersze w ostatniej zwrotce. Należy wiersz poprzednio odpowiednio wygładzić, przydać mu odpowiedni rytm. Z każdego wiersza powinno się wysnuć jakąś naukę — gdy tymczasem z nadesłanego, nie można osądzić co chciał Pan przez ten wiersz wyrazić. —

Franciszek Lipiński.

Ostatnie spojrzenie Władka.

W krótko poznali się. Odrazu przyjaźń ich była wzniosła i miała w sobie prostotę piękna. Poglądy na świat, ludzi i życie mieli prawie jednakowe. Franek Korpał jednak górował nad Władkiem bujną wyobraźnią, wyższą inteligencją i połotem myśli. Umysł jego był lotny, płynny, Władek myślał ciężiej i, o ile wznosił się na wyżyny myśli Korpała, nie mógł wielu rzeczy zawiliżyć zrozumieć. Prawie każdą myśl analizował mu Korpał.

Zawsze, ile razy przejeżdżał przez stację Franek, wybiegał Władek ku pociągowi naprzeciw Franka.

Pragnął go bowiem mieć całe życie obok siebie. Tęsknił za nim przy ciężkiej pracy, z jego imieniem zasypiał. Odtąd stał się Franek dla niego jakby symbolem. Nie ominął ani jednej tury, aby się z nim nie zobaczyć i pogawędzić. Czuł ochotę do rozmowy, gnało go coś do niej, i gdy zobaczył Franka, zdawało mu się, że zobaczył szczęście. Przed nim otwierał coraz więcej swe piękne, proste i szczere serce. Zwierzał się przed nim z najszybszych rzeczy, jak na spowiedzi. Znalazł w nim drugą duszę, raczej swoją duszę, którą kochał nad wszystko.

Nie długo trwały rozmowy ich przy krótkim postoju pociągu. Franek zaniedbywał służbę, gdy natomiast cała partja pociągowa zajęta była przetaczaniem, chwytaniem wagonów, sprzęganiem tychże, czy wazaniem wozów. Nieraz usłyszał parę ostrych docinków z ust konduktorów, ale udawał, że nie słyszy. Zajęty był tak rozmową, że ruch na stacji dla niego nie istniał.

Obaj zawsze udawali się za tory stacyjne na łąkę i tam gawędzili o przyszłym życiu. Gdyby kierownik pociągu był wiedział (o czem mu nieraz donoszono w partji), że Korpala zaniedbuje aż tak swą służbę, byłby napewno napomniany.

Kierownik mimo skarg drużyny, przyrzekał jej święcie, że napomni Korpala. Nie zrobił tego, bo Korpala lubił i cenił. Gdziekolwiek po przyjeździe do końcowej stacji udawał się kierownik, zabierał chętnie ze sobą Korpala, by mu towarzyszył, widocznie imponowała mu inteligencja i bystrość umysłu Korpala.

W czasie półgodzinnego postoju pociągu dowiadywał się Władek wiele ciekawych rzeczy od przyjaciela, o których nigdy nie słyszał i nie czytał. Franek woził ze sobą w torbie książki naukowe stale i czytywał je bez opamiętania w czasie jazdy. Nigdy nie wiedział w zaczytaniu, jak „stoja“ sygnały, jak pociąg jedzie czy ma prędką czy powolną jazdę. Pociąg nie go nie obchodził nie interesował się koleją, hamulcem i syg-

nałami; Dla niego „sygnałem“ była książka, jedyna kościelka smutno spędzonego żywota w służbie nielubianej.

Wiedział też wiele rzeczy, uzupełniając czytaniem dzieł naukowych swe braki wykształcenia.

Każdą przeczytaną książkę przemyślał, streszczał, a później, gdy zobaczył się z Władkiem, opowiadał.

Polecał Władowi wybitne dzieła do czytania, zachęcał go do samokształcenia się, wskazując stale siebie. Władowi podobały się rady przyjaciela i chętnie brał każdą uwagę do serca. Pożyczone książki Franka czytał z namaszczeniem i przejęciem. Nierozumiałe słowa i myśli notował na papierze i czekał na przyjazd przyjaciela, aby mu je wytłumaczył.

Ojciec Władka dalej niechętnie patrzył na to czytanie, które dla niego nie miało żadnego uroku i nie przedstawiało nic. Książkę uważał za zbytek, a czytanie za marnowanie czasu. Chętnieby widział Władka przy instrukcji, to radowałoby jego serce.

Codziennie po pracy przypominał mu, że instrukcja, to chleb to przyszłość jego. Codziennie kładł mu na stole instrukcję zieloną, aby ją Władek mógł spostrzec i wziąć się do czytania.

— Jo cie muszę kiedyś przepytać, jak ty stoisz ze sygnałami

— Wcale dobrze — odrzekł Władek.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FR. LIPINSKI.

Dlaczego Roksany nie było.

Fantazja opowiedziana przy harfie.

(Dokończenie.)

Rozpoczęła się wspaniała uczta. Stoły przybrano w kwiaty, wykwentne potrawy, w najlepsze wina i przypسوبiono strojnie służbę na usługi. Posypały się słowa pełne zachwyty z ust Cigali, poetyczne, niebiańskie, a gdy wino mu uderzyło do głowy, natchnął się i przemienił się w pieśń. Spojrzeniami pełnemi ognia sztylował Roksanę, która nie chciała ulec jego urokowi. Siedziała obok niego. Henryka dostrzegła bystrym okiem to zainteresowanie się Roksaną. Zazdrość zatriumfowała i śledziła dalszy bieg sceny. Co chwilę nachylał wspaniałe oblicze ku jej głowie i szeptał modlitwę nowej miłości. Smutną była jeszcze. Myśl o mężu nie dawała jej pokoju. Tak samo mówił mąż. Mężczyźni wszyscy tak mówią, aby zdobyć przedmiot miłości.

Odwracała się i zamieniała komplementy z towarzyszami Cigali. Uczta była gwarna, wesola i podniosła, tu i ówdzie zaśpiewał ktoś z cicha piosenkę. Cigala płonał; czekał na swój wyśniony czas, kiedy zatriumfuje i porwie śpiewem gości. — Poczęła kwitnąć w duszy pieśń nad pieśniami dla pięknej, nowej kobiety, którą od pierwszego wejrzenia pokochał.

— Piękne panie i panowie! rzekł wstając. Miłe to przyjęcie dla mnie i wasza gościna, zechciejcie mnie posłuchać.

— Dobrze, mości panie! — odezwano się chóralnie.

Henryka wprowadziła gości do innej sali, piękniejszej i jaśniejszej. Zebrani w niej obsiedli wokoło ścian sali wyścielanej kociercami. Wieczór świecił u stropu kagankami, a noc marzyła w gwiazdach. Arles spało. Twarze gości zwróciły się i spoęzły na wysmukłej postaci Cigali, który ujął w dłonie harfę, skupił się na chwilę, zaczął grać i śpiewać, — najpierw długą kanconę o Ziemi Świętej, kończąc ją strofą:

Na morza płyniem odmetry
Od saracońskiej szkody
Niech nas strzeże, aż grody
Zdobędziem Chrysta pana!

Oczy jego błyszczały, twarz była promienna. Rozległo się brawo długie i gorące. Głębokim ukłonem dziękował. — Nastala cisza, bo Cigala śnił nową pieśń.

Szukałem w świecie miłości
Cały przebiegłem świat,
I dziś, już w sercu mem gości
Słoneczny cudu kwiat!

Oto przedemną jaśnieje
Jak krasa złocistych zór;
Serce me wzbiera, promienieje,
I kocha! kocha już!

O, cudna w splotów ozdobie,
Ciebie tęskniły me sny,
Kocham Cię! już kocham się w tobie,
Najpromienniejsza Ty!!!

Skończył... Nigdy nie wlał w pieśń tyle duszy
co dziś, tamte były udane, zonglerskie, dziś śpiewa na
serjo. Zakochany poraz pierwszy. Dusza jego spoczę-
ła na duszy Roksany, oczy zamieniły się w oczodo-
łach w gwiazdy. — Roksana odwróciła twarz do okna
na modlącą się noc gwiazdami i westchnęła. Tam w
dalekości on — on jej ukochany nad sto Cigali i je-
szcze piękniejszy, tak, nad poranek w słońcu!

Nie może mu za pieśń ofiarą podarować serca.
Kocha śluby kościelne i jest wierną chrześcijanką.
Niech się ludzi — daremne jego zachwyty i pieśń,
która w natchnieniu powstała i tę miłość chwilową może.

Śpiewał i zdawało się, że żywa pieśń płonie, a
a od jej skrzydlatych promieni zapalają się wszystkie
serca i gorzą. Ukłonił się dziękując za oklaski. — Usiadł.
Uczta trwała do późnej nocy.

Kiedy urosła noc i wszyscy w zamku spali, oni
weszli w ciszą nocy. Mleczna droga wiodła ich naprzód
w las palm, jakby w czarną ulicę, na której świeciła
lampa księżycy. — Szła obok niego porwana jego mo-
wą natchnioną. Patrzył na nią i wyrzekł w porywie:

— Kocham panią więcej niż pieśń, więcej nad za-
kwitły świat co pachnie wokół nas!

— Czy nie mylisz się panie?

— Pani! wiodła mnie tęsknota, tu miałem spotkać
Cię, aniele! Życie ci daję swoje, bierz je!

— Czy warte jest tego moje życie?

— Serce moje gorze wulkanem miłości! Niczem
wszelkie miłości świata nad moją!

— Pięknie śpiewałeś Pan o krucjacie — i tę dru-
gą pieśń.

— Ta druga pieśń dla ciebie!

Kocham cię Pani, jak słońce, ten kwiat który z
błękitów ma naokół liście — a słońcem jest jego ser-
ce i który trzyma Bóg w swej dłoni. Tyś najpiękniejsza
o której marzyłem całe życie, aż znalazłem cię w pa-

chnących murach Arles, wśród nocy, przy łkającej pie-
śni mej duszy.

— Pięknie śpiewałeś trubadurze — ale to nie
dla mnie.

— Dla ciebie Pani tylko dla ciebie!

— Niejednej dawałeś piosnkę w dani jak swoje
serce, które niejedną kochało i niewierne było.

— Tak, dla innych. Dla Ciebie bije prawdziwie
Kocham i ginę z miłości!

— Za szybko rycerzu serca! Mam męża — czy
mości pan wie o tem?

— Porzuć go dla mnie!

— Przenigdy!

— Daj jedną chwilę rozkoszy!

— Waść bredzisz w zapale!

Zamilkł.

— Jutro, nim wyjadę, pomówię z asanem. Może-
my spotkać się u siebie w zamku moim, lub gdzie in-
dzie, ale afekta powstrzymaj zdala, mnie nie uchodzi
kochać cię.

Weszli w aleje ciemne. Objął Roksana w pól i ob-
sypał gradem pocałunków.

— Zapominasz się panie! wyrzekła z oburzeniem.

— Za wierną jesteś swemu panu serca.

— Taką się być godzi.

— Lecz tak nie jest w życiu.

Zniknęli w ciemnościach nocy.

Roksana wyjechała nazajutrz z zamku przyjaciółki
do swego pałacu. Musiała wrócić do tłumy dawnych
marzeń, pozbyć się wrażeń doznanych i zapomnieć.
Tak! zapomnieć... Serce jej było sercem rycerza Chry-
stusa, nie trubadura, który poniósł ją w regiony tęczo-
wych słów, w wodospad opalów i gwiazd. — Nie pój-
dzie. Nie! Zostanie wierną mężowi. On walczy za
święty cel. — Wynagrodzi jej te chwile bolesnej tę-
sknoty. Wróci! To będzie cudowna uczta miłości.
Wróci! zamknęła, oczy marząc.

San Franko stanął w sosnowym pachnącym lesie.
Biło mu serce gwałtownie. Cekał. Czas dłużyl się
— oczy wypatrywał we wszystkie strony, ani cienia.
Już trzy godziny czekał. Daremnie!

Za nowy kwadrans zjawił się trabant Roksany z
listem. Zadał; odebrał list nerwowo. Przeczytał. Nie
dobył z siebie ani słowa. Odszedł złamany na całe
życie.

PRENUMERATA: abonament kwartalny --- 3 złote, półroczny --- 5 złotych i roczny --- 8 złotych;

Cena pojedynczego numeru oraz w sprzedaży detalicznej --- 60 groszy. Egzemplarze okazowe na żądanie gratis.

TARYFA OGŁOSZENIOWA: Strona dodatkowa, wykonana specjalnie (mniej niż jedną stronicę nie przyjmuje się) — 180 zł. Okładka
(2, 3 i 4 stronicę): 1 strona — 160 zł., 1/2 strony — 85 zł., 1/4 — 45 zł., 1/8 — 25 zł., 1/16 — 15 zł. — Strony ogłoszeniowe: 1 strona — 150 zł.,
1/2 strony — 75 zł., 1/4 strony — 40 zł., 1/8 strony — 20 zł., 1/16 strony — 12 zł. Ogłoszenia w tekście — tak jak za ogłoszenia na okładce-plus 50 proc.
Ogłoszenia wykonane petitem — o 50 proc., nonparelem — o 100 proc. drożej, Ulotki luźnej dostarczane przez zamawiające firmy, celem włożenia do po-
szczególnych egzemplarzy czasopisma, niezależnie od wielkości, od 1000 (tysiąca) sztuk — 20 zł.; minimalna ilość przyjmowana przez wydawnictwo — 3000
(trzy tysiące) sztuk. Ulotki (wlepiane wzgl. wszywane) do poszczególnych egzemplarzy o 50 proc. drożej. Wkładki t. j. katalogi, prospekty i druki na
grubym papierze wzgl. tekturze, zatem objekta większej objętości i wagi niż ulotki — 20 zł. za 1 kg. netto; minimalna ilość przyjmowana przez wydaw-
nictwo — 5 (pięć) kg. netto. Przy większej ilości ogłoszeń, — rabat

Odpowiedzialny za treść: Stanisław Krywuł. Katowice II.

Nakładem i czcionkami drukarni „Stella“ w Katowicach